

# Anna Nasiłowska

---

## Pole (do)wolności

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 1-4

---

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# teksty

D R U G I E

6

1991

Dwumiesięcznik  
Instytutu  
Badań  
Literackich  
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

## *Pole (do) wolności*

*Po co właściwie czerni się papier? Niektórzy w swych głębinowych i ufilozoficznych analizach skłonni są sugerować, że pisarz czyni tak dlatego, aby dać świadectwo swojej egzystencji. Mamy nadzieję, że racje istnienia naszego pisma są znacznie mniej fundamentalne i może banalniesze niż misja zaświadczenia egzystencji. Nowa sytuacja i konstelacja wartości domagają się intelektualnego porządku, który połączyłby sfery dotąd izolowane, a to, co stare i zużyte, odesłałby do lamusa.*

*Nasza rola od początku polegać miała na wnoszeniu nutki przekory, widzeniu nawet trochę na opak, aby za to ciekawiej. Ba, ale to właśnie okazuje się najtrudniejsze. Trudno uchodzić za kontestatora w społeczeństwie nie mającym wyrazistej struktury, trudno silić się na przewrotność, gdy wszelkie stale punkty odniesienia są słabe. System nie istnieje. Solennej krytyki akademickiej szukać by trzeba w dziewiętnastym wieku, i to też chyba jednak nie w Polsce. Strukturalizm padł i pastwienie się nad nim doprawdy nie ma sensu, a na horyzoncie nie widać ani akademii, ani salonu!*

*Pozostaje trochę inna sztuka: próby ostrego zderzania ze sobą różnych metod i stanowisk, wystawianie ich na próbę przez kontrastowość. Był już numer zatytułowany „Gdzie Rzym, gdzie Krym”. Ileż aktualnego sensu w tym przysłowiu! I możliwości interpretacji... Bo co jest tym dzisiejszym Rzymem, a co Krymem (nie mówiąc już o Okopach Świętej Trójcy), biegunami, które nie dają się pogodzić? Fenomenologia i językoznawstwo? Historycyzm i krytyka usiłująca przedstawiać aktualne postulaty? A może*

*tradycyjnie: Zachód i Wschód? I to przestało być pewne, zwłaszcza ostatnio. Teraz jest z kolei „manipulacja” i „reanimacja”. Cóż by to jednak miało znaczyć poza tym, że się rymuje i rzeczywiście — nie bardzo daje się połączyć?*

*A jednak. „Reanimacja” to Białoszewski, który w listach do romantycznych pań profesor nazwał się „poetą z reanimacji”. A ten drugi biegun — to literatura polityczna w ten lub w inny sposób usiłująca demaskować manipulacje i uczestnicząca w nich, poddająca się presjom i sama usiłująca wytwarzać ideologie, niszczona przez cenzurę i przystająca z ochotą na samookaleczenia. Bo przesadą jest przypisywanie literaturze wyłącznie roli niewinnej ofiary podejmowanych z zewnątrz niszczących zabiegów. Ależ to ogromny worek, dosłownie wór problemowy! I jemu sprostać miałby Białoszewski? Niezwykłą siłą rozporządzać by musiał — niby słabeusz, chorowity, poddający się szpitalnym rygorom pacjent. Jak właściwie ująć tę opozycję, już nie jako okazjonalny koncept, a propozycję terminologiczną do zaakceptowania?*

*Niewykluczone też, że przesadzamy troszeczkę usiłując poszukiwać jakichś tajemnych nici, które łączą w literaturze polskiej wszystko ze wszystkim: literaturę starającą się manipulować rzeczywistością, narzucając jej życzeniowe schematy, i literaturę obnażającą i demaskującą ideologie i polityczne zniewolenie — z właściwie apolitycznymi zachowaniami pacjenta, który porusza się jakby na innym poziomie rzeczywistości. Był kiedyś taki bon-mot: „Ja właściwie zupełnie nie interesuję się polityką, to ona bez przerwy interesuje się mną”. Takie mówienie należało do fasonu przystającego zwłaszcza wszelkiego rodzaju opozycjonistom. W systemie totalitarnym nie można stać z boku i wszystko jest polityczne — tak brzmiała stojąca za tym pozornie niewinnym dowcipem teza. Pamiętam takie zażarte dyskusje z początku stanu wojennego, które kończyły się rozpaczliwym i histerycznym: „Jeśli wszystko tu jest komunistyczne, a my mamy być naprawdę alternatywni, to wyłącz prąd i gaz, bo one też są od komuny!” To nie był dowcip, to, niestety, było poważnie.*

*Był gdzieś punkt, w którym zaczynał się pewien rodzaj głębokiego obłędu, obłędu polityczności. To narzucało pewien skrajny i często uproszczony punkt widzenia, zgodnie z którym wszystko, co nie odnosiło się wprost do owego konfliktu postaw „za czy przeciw?”, w najlepszym wypadku pozostawało z boku, trudniejsze do pojęciowego określenia i opisanie. Dlaczego Białoszewski „wielkim pisarzem był”, skoro jest nim, czytany z zapalem przez młodzież, Mackiewicz (Józef zresztą, nie Stanisław Cat), pisarz*

*w gruncie rzeczy bardzo tradycyjny, w technice powieściowej — wręcz dziewiętnastowieczny, kultywujący szacowną tradycję „pięknych opisów przyrody” (które oczywiście nadzwyczaj kochają uczniowie), za to szczerze i do głębi antykomunistyczny? Mackiewicz — Mickiewicz, wieszcz nie-oma!*

*Pozostałości zdezaktualizowanych już pojęć ciągle dają o sobie znać, nikt już od dawna nie mówi o literaturze zaangażowanej (przeciwstawiając ją tej niezaangażowanej i przez to mniej godnej szacunku), to słowa całkowicie zużyte, z zamierzchłej epoki, należące do repertuaru terminologicznego marksizmu i egzystencjalizmu z czasów, gdy jeszcze wypadalo znać Sartre’a, zanim nie wyparł go całkowicie Heidegger, ale opozycja żyje dłużej nie nazwana, za to silnie odczuwana i dająca o sobie znać wieloma uproszczeniami i wulgaryzacjami. Eksperymentator, awangarda — te określenia budziły ostatnio pewien odruch podejrzliwości i niechęci.*

*Pole, które rozpościera się między polityką a prywatnością, między rzeczywistością doraźnych manipulacji a skokiem w wielką uniwersalizację i ponadczasowość, między wolnością człowieka a swobodą artysty, było obszarem niezwykle silnych napięć od czasów romantyzmu, a więc chodzi o konflikt głęboko zapisany w świadomości. W jakiś sposób oczywiście wierzone, że literatura zdolna jest zmieniać rzeczywistość, może nie jako siła sprawcza, ale jedna z wypadkowych stanu świadomości. Angażowanie się w Wielką Przemianę było jej rolą i misją społeczną, obywatelską i narodową. Najbardziej wierzyli w to cenzorzy i zapewne ideowi socrealiści, choć to brzmi jak paradoks, a może nawet zniewaga dla szlachetnej tradycji i całkiem jeszcze niedawnego etosu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Przeorywanie świadomości, rozdrapywanie ran, poszukiwanie źródeł zła i demaskowanie go — oto sens literatury, racja jej istnienia.*

*Prywatny ogródek wolności wydawał się niemożliwy i niebezpieczny, pozbawiony moralnych uzasadnień. Wewnętrzna wolność — owoc dwuznaczny, a nawet — zdecydowanie podejrzany. Żeby choć kosztowany był w imię czystej metafizyki! A jednak, jak udowodniła grudniowa sesja poświęcona twórczości Białoszewskiego, zgodny chór obwieszcza jego spoza grobu zwycięstwo. Jego — uległego pacjenta, mieszkańca blokowiska, patrzącego na świat bez pasji demaskatorskiej, z dużej wysokości swojego piętra w mrówkowcu.*

*Zmienia się układ wartości i sposób mówienia o nich. Powstaje zupełnie nowe pole problemowe. Literatura pozbywa się bezpośrednich uwikłań politycznych — właśnie dlatego możliwa staje się analiza ich wieloletniego*

*związku, spojrzenie na historię już nie dla aktualnego manifestu niezgody i wypełniania „białych plam”. I jednocześnie — dystans wobec kompleksów, jakie rodziła tamta sytuacja silnej presji i obrony, zmuszająca do dramatycznych wyborów i skrajnych przeciwstawień. Zamiast opozycji pojawia się otwarta przestrzeń do wypełnienia. Od — do, zamiast: albo — albo.*

*Od dwóch lat „Teksty Drugie” usiłują określić nową sytuację: „Jakoś inaczej” — pisał Ryszard Nycz w pierwszym numerze, „Zmiana stanu” — twierdził Balcerzan w drugim, a Jarzębski w trzecim ogłaszał „Apetyt na Przemianę”, pisaną dużą literą, bo — fundamentalną. Jesteśmy trochę dalej. Chęci są, choć nie ma entuzjazmu i panuje duża ostrożność. Czy rzeczywiście są już powody by sądzić, że to nie tylko „apetyt”? Czy rzeczywiście niegdysiejszy duch-opozycjonista nieodwołalnie przeistoczył się w tego, co to „wieje, kędy chce”? I czy możemy spodziewać się, że w najbliższym czasie badacze wallenrodyzmu zajmą się kolejną przemianą swojego bohatera. W co? Powiedzmy, że w świętego Mikołaja z długą brodą, który anarchizuje rzeczywistość, bo łamie srogie prawa monetaryzmu i gospodarki rynkowej, rozdając wszystkim wszystko za darmo. I ogłosić, że upiory przeszłości zostały oswojone i wkrótce udowodnią swoją nieszkodliwość i pragnienie poddania się procedurom badawczym.*

*Anna Nasilowska*